

Wojciech Stanisławski: Szkic sangwiną na szarym tle

„Małe pająki” Łukasza Barysa, pod pozorami young adultowego romansu, pokazują ostro świat wchodzących w dorosłość pokolenia „zetek”: z horyzontami (ale i perspektywami) wąskimi jak celownik.

Oczywiście, wielu, zapewne nawet większość autorów pisze powieści z intencją ukazania świata nieznanego dotąd, może nawet nieprzeczuwanego wycinka rzeczywistości. Realizują ten cel lepiej lub gorzej, perfekcyjnie, zawodnie, a czasem zwodniczo niczym autor „Rozmówek angielsko-węgierskich” z jednego ze skeczów Monty Pythona. Zupełnie czym innym jest jednak tryb odbioru, w którym odbiorcy skupiają się na wyszukiwaniu treści umieszczonych przez twórców w książce właściwie mimochodem, po trosze jako wypełniacz czy po prostu element fabuły, po trosze jako *vehiculum* akcji, bez intencji rewolucyjnych czy demaskatorskich – a jednak właśnie te elementy poruszają niektórych przynajmniej czytelników najmocniej. Klasycznym przykładem podobnej sytuacji bywało w bardziej pruderyjnych czasach wyszukiwanie przez co bardziej pubertalnych odbiorców tzw. momentów w arcydziełach zamierzonych jako zmagania z dziejami czy polskością.

Nieźródnanym tego świadectwem są sceny z *Madame* Antoniego Libery ukazujące kartkowanie *Popiołów* w liceum epoki Gomułki, lista podobnych sytuacji na tym się jednak nie kończy. Nie wiem, czy prawdą

są pogłoski o amerykańskich szpiegach gromadzących dane o socjalistycznej branży odlewniczej na podstawie bestselleru *Na przykład Plewa* (1950) Bogdana Hamery, znam natomiast osoby, które przygotowywały się do pierwszego w życiu stypendium na zachodniej uczelni wertując *campus stories* Davida Lodge'a. I, dalibóg, nie wyszły na tym źle, dowiedziawszy się zawczasu czym jest *dorm*, czym *gym* i jakie są reguły *small talku* na wydziałowych cocktailach.

Żarty na bok: naprawdę, dla wszystkich potencjalnych czytelników powyżej czterdziestki – dokładniej: tych, których czas wchodzenia w dorosłość, początku studiów, pierwszych poważnych związków przypadł przed epoką telefonii komórkowej i uczestniczenia za jej pośrednictwem w mediach społecznościowych – *Małe pająki* są lekturą obowiązkową. Żadne doświadczenia codzienne - życie z dziećmi pogrążonymi w telefonach, widok zatłoczonego wagonu pociągu czy metra jak jeden mąż pogrążonego w scrollowaniu, ba, własne przywiązanie do kont na Facebooku czy do komórek, które daremnie obiecujemy sobie ograniczyć – nie dadzą nam takiej jak powieść Łukasza Barysa wiedzy o życiu dzisiejszych dwudziestolatków, którzy, zwiąawszy się z kimś, spędzają długie godziny w łóżku leżąc obok siebie i przewijając ekrany; dla których scrollowanie jest formułą i dopełnieniem dnia po nużącym dniu w pracy; którzy oświadczają się i zrywają zaręczyny SMSem, którzy, podejmując różnego rodzaju gry statusowe i intrygi w swoim świecie studentów, cyganerii i doktorantów, prowadzą je przy użyciu mediów społecznościowych.

Pojedynczy post i tweet okazują się mieć w tym świecie wagę dawnego listu otwartego czy artykułu na jedynce gazety; powszechnie komentowane i repostowane mogą stać się przyczyną porażki, klęski, niesławy, ale też dźwięnią sukcesu. Oczywiście, wiemy to z prac

socjologów i medioznawców, ba, praktykujemy to, dosypujemy śnieżynki do tej lawiny swoimi postami, repostami i komentarzami. Czym innym jednak jest przeczytać czterystustronicową powieść, której fabuła posuwa się naprzód za sprawą wpisów na Facebooku; i to, podkreślam, posuwa się niejako bezwiednie. *Małe pająki* nie są dziaderską satyrą na dziwny świat mediów społecznościowych ani entuzjastyczną cyberutopią. Są pod wieloma względami, konstrukcyjnymi i fabularnymi, dość tradycyjną powieścią obyczajową traktującą o polskim Pokoleniu Z, powieścią, w której nowe technologie komunikacyjne pojawiają się w sposób zupełnie naturalny i niejako mimochodem, na podobnych prawach co obecne w niej przecież także samochody i wynajmowane mieszkania. A jednak nie wykluczam, że literaturoznawcy przyszłości będą ją czytać równie uważnie jak współcześni, piszący o *Lalce* jako o powieści epoki maszyny parowej lub wychwalający *Wielkiego Gatsby'ego* jako świadectwo społecznej roli samochodu w Stanach Zjednoczonych lat 30.

Na to zwracać będą uwagę – być może – badacze przyszłości, na to zwróci uwagę część odbiorców współczesnych szczególnie ciekawa odzwierciedlenia przemian technologicznych i społecznych w literaturze. Ci nie będą rozczarowani również innymi warstwami tej powieści.

Małe pająki są książką, jak mi się wydaje, ostentacyjnie prostą. Zarówno, jeśli idzie o konstrukcję fabuły – dwoje bohaterów na progu dorosłości, zakochanych w klasie maturalnej, po czym wędrujących osobno przez kilka lat studiów, rozczarowań, definiowania siebie w społeczności, innych związków – jak poetykę, prostą, nieledwie zgrzebną. Niejeden recenzent zdążył zasugerować, że Barys sięgnął ze względów komercyjnych po format *young adult* – czyli romansidła dla

starszych nastolatków, traktującego o ich problemach, zawężającego tematykę do wzlotów i upadków uczucia (plus sporej dawki erotyki), podgatunku równie dziś lekceważonego, co 20 lat temu harlequiny. Inni krytykują autora za prostotę języka i obrazów (która rzeczywiście przypominać może na pierwszy rzut oka postne, częściowo generowane przez AI zasoby językowe *young adultowych* romansów, często dystrybuowanych z pominięciem kosztownego etapu druku, wprost na przeznaczonych do tego platformach internetowych w rodzaju Wattpadu).

Jestem przekonany, że są w błędzie: prostota języka i obrazowania (rzeczywiście, zabrakło w najnowszej powieści Barysowych widm, dusiołków, legend i przemawiających z za grobu, choćby tylko we śnie, zmarłych, hojnie obecnych na stronach *Kości, które nosisz w kieszeni* (2021) i o rok późniejszych *Jeśli przecięto cię na pół*) jest świadomym wyborem, ukazującym siermiężność, toporność małomiasteczkowego świata: jest jak rysunek sangwiną, któremu ktoś zarzuca oszczędność barw. Owszem, płaskość tych dialogów, pozbawionych nie tylko cienia oryginalności, lecz i intonacji, wyzuty z oddechu („- Jestem taka zmęczona, powiedziała. - Czemu? - Nie wiem, ale po prostu... - Ja też tak czasem mam. - Serio? - Jakąś taką niemoc. - Nie kłam, pewnie zdradzałeś mnie tam, w Pabianicach. - Nie, naprawdę cię nie zdradzałem. - To dlaczego nie dzwoniłeś? - Nie wiem”) przeraża, tak rozmawiają naturszczycy w sitcomach czy w „Policjantach z sąsiedztwa”, którzy migają na ekranie telewizora cioci; ale, tak jest, tak rozmawia większość Polaków.

Podobnie prosta jest fabuła, czyli losy spletanego, niedopełnionego, banalnego związku Tobiasza i Oli – związku, który jednak, przy całej swojej nijakości, jest najważniejszą siłą, która ich prowadzi, która

ostatecznie kształtuje ich dorosłe życie. Po drodze jednak Barys sięga po niejedną wzorzec literacki, po niejedną, wydawałoby się, zgraną i należącą już tylko do historii piśmiennictwa formułę, dając jej nowe życie. Ironiczno-nostalgiczny obraz kręgu młodych literatów, sawantek i *wannabies*, żyjących z pożyczek, z ambicji i z dogryzania tym, którzy sprzedali się filistrom lub akademii? Znamy to, od Balzaca począwszy, przez kolejne iteracje paryskiej, petersburskiej i krakowskiej cyganerii. Nie sądziłem, że poruszą mnie losy i upadki praprawnuków Lucjana de Rubempré i bohaterów „Karykatur” Kisielewskiego; Konrad Lisiecki, Halszka, Joanna, krytycy, autorzy i poloniści krakowscy ukazani są w bardzo podobnym, przenikliwym oświetleniu. A co dopiero figura młodego, zapoznanego, niepewnego siebie debiutanta lub debiutantki, którzy wieczorami, przewyciężając zmęczenie piszą, za nic mając mody i układy, rozsyłają swoje manuskrypty czy wydruki do nieznanym im wydawców – i w chwili największego zwątpienia zwyciężają, przebojem wchodząc do literatury? Tak, to przecież budujący los i Martina Edena, i, o zgrozo, Ani z Zielonego Wzgórza, i tuzinów coraz bardziej stereotypowych i cukierkowych bohaterów, którzy stopniowo z poważnych powieści przenieśli się na kartki budujących opowiadań dla dziatwy, aż i stamtąd znikli. A jednak, okazuje się, można opowiedzieć taką historię o autorce, rozbijającej w 2022 roku pulę opowieścią o ciężkim, lecz pięknym wiejskim życiu prababki – i czyta się ją z przekonaniem, że takie rzeczy są możliwe.

Nie, *Małe pająki* nie traktują o książkach nominowanych w tym roku do Nagrody Nike (choć prawie), nie są powieścią z kluczem – choć nie sposób nie dostrzec zmysłu humoru Barysa, przejawiającego się przede wszystkim w grze konwencjami, w ustawianiu ich w ironicznym nawiasie. Wspomniałem już o wykorzystaniu przezeń mocno wytartej fabuły o „szczęśliwym debiucie młodego autora” – fabuły, którą nie tylko zrehabilitował w *Małych pająkach*, ale która nawiązuje i do jego

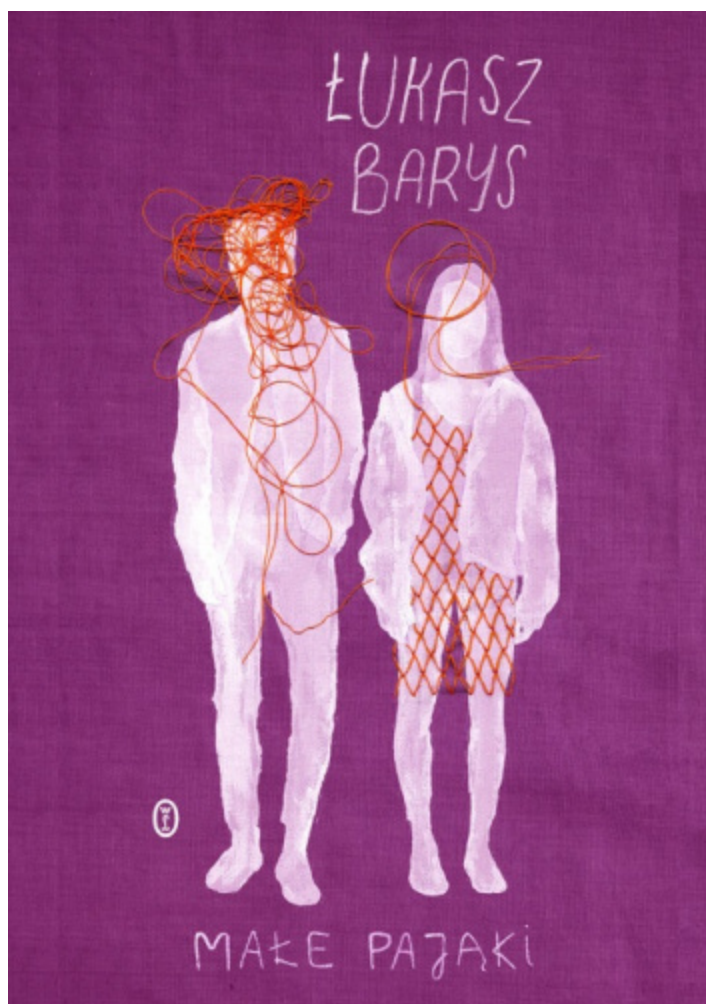
doświadczeń. Więcej: krakowscy sawanci, starsi koledzy Tobiasza, rozprawiają z entuzjazmem o feministycznym zacięciu koleżanek i o tym, że w ich opowiadaniach i powieściach „Język tworzy i rozbraja rzeczywistość późnego kapitalizmu”. Tak, zapewne takim właśnie językiem (z obowiązkowym dodatkiem widmontologii, zwrotu ku „nie-ludzkiej perspektywie” i krytyki opresyjnej męskości) rozmawiają dzisiejsi doktoranci, redaktorzy nowych portali literackich i animatorzy kultury (gorze!). Tyle, że Barys nie zostawia na nich suchej nitki – obrazki z życia krakowskiej postbohemy naprawdę nie ustępują w zjadliwości późnemu Augustowi Kisielewskiemu – a jednocześnie jego powieść w sposób spójny i oskarżycielski zarazem ukazuje czynniki determinujące wybory wchodzących w życie dwudziestolatków. To czynniki, z których średnie pokolenie nie zdaje sobie do końca sprawy albo w najlepszym razie traktuje je jako jedną z kart czy pól sporu w grze politycznej. Tymczasem sytuacja, w której posiadanie (lub nie) „kawalerki po babci” determinuje decyzję o podjęciu studiów i założeniu rodziny określa losy przeważającej większości „zetek”, podobnie jak rynek pracy, w którym skazani są na prekariuszowskie bieda-posady. *Małe pająki* opisują to bez „izmów”, ale też bez szczypty nawet złudzeń.

Z tym wszystkim należą *Małe pająki* do „sztuk nieprzyjemnych”. Polska prowincja u Barysa nie jest kresowa, magiczna ani bodaj naznaczona dramatai i cieniami wielkiej historii. Obszar między Pabianicami i Bełchatowem jest równinny, mglisty i pospolity: jest sitcomowo, styropianowo i lastrikowo, brak wielkich uniesień i wielkich dramatów; jest niewielki dobrobyt, są niewielkie kariery w szpitalu powiatowym i pizzeria z keczupem, wizyta w kościele na Wielkanoc i bąbelki koleżanek w wózkach; dużo filmów, dużo scrollowania, nawet erotyczne fantazje są nieporadnie kopiowane z RedTube’a. Nie potrafie nie wspomnieć Liz, idealistycznej marksistki z najlepszej może

powieści Le Carre'a, *Ze śmiertelnego zimna*, której, gdy patrzyła przez okno na sąsiadów w późnokapitalistycznym Londynie – kobieta nakręcała włosy na wałki, mężczyzna pił piwo przed telewizorem – „chciało się płakać nad fiaskiem ich marzeń”. Nie inaczej wyglądają Pabianice i okoliczne wsie u Barysa – i to jest może najsilniejszym w tej powieści oskarżeniem.

Wojciech Stanisławski

Łukasz Barys, Małe pająki, Wydawnictwo Literackie, 2024



Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► Przeczytaj wcześniejsze

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
